

Adelajda Truścińska

* * *

nauczyłam się patrzeć
jakbym miała wszystko stracić

a ponieważ świta
widzę to coraz wyraźniej.

spadł śnieg, koniec wakacji

* * *

tego lata odkryłam, że na morze
można zawsze liczyć

skoro się nie zmieniasz
to ja się nie żegnam
z nikim się już nie żegnam

w stare wlewa się nowe
ręka łączy się z ręką
palce z powietrzem
nic nas nie dzieli

tak zasypiam

wreszcie nie muszę nic mówić.
słuchać,
ani milczeć.

i tak się budzę

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Świt

*z twych spojrzeń jak miód słodkich
i z twarzy rozjaśnionej łatwo wyczytać*

*miłość**

powiedziałeś mi szeptem do ucha
musnąwszy nosem policzek

świt zastał nas rozgorączkowanych
w rozrzuconej w nieładzie pościeli

brzaskiem zawstydził się nagości

choć już nie jedno widział
i niczemu dziwić się nie powinien

pierwszym promieniem słońca
zawezwał wiatr żeby wystudził

śmiało żądze i ukryte pragnienia

teraz śmigłe podmuchy
rozwieszają na drzewach

ślady naszych pieszczoł
drżących swawolnie

niczym klucze wiolinowe
otwierające ptasie trele

*Safona

Katharsis

*Za wszystko, to** może być nijakie dla bogów
*co dobre, największym odpląć mi złem**
tylko wtedy zrozumie miłość
tylko wtedy zrozumie nicność

gdy żaden z bogów mi nie pomoże
ani dzień ani noc
ani wiatr ani skwar

za każdy odruch serca –
lód i granitu gład

za każde drgnienie
najczulszych duszy strun –
wisielca pętlę i sznur

i dotąd mnie dręcz
aż zjawi się

k a t h a r s i s

język ognia
w kropli wody

co pochłonie mnie

*Safona

Pokos

*ze wszystkim jednak trzeba się pogodzić**
tak powie Kasandra i wyrocznia Delficka

tak powie –

a jednak jest w tobie sprzeciw
to barbarzyństwo –

krzyczysz

a ja nie karzę cię wcale
nie uspokajam

czekam

rośnie gaj oliwny i trawa
i przychodzi czas co zbiera

żniwo

i choćbyś się rękami i nogami
zaparł – po ciebie też przyjdzie –

i nie masz na to wpływu

*Safona

Jerzy Maria Siwecki

warszawskie spelunki

warszawskie menelnie, żulnie,
garmordownie,
gęsta sieci knajpek, w kłębach nędzy dymu,
wypuszczanych z bezzębnych przegniłych ust
biedy,
o! świecie brzdęku kufla, uderzeń kieliszków.

o wy! przepełnione gwarnym smrodem
kłęski,
upadków ludzkich mitów, miernych trupów
trzewi,
warszawskie meliny, ciemne i złowrogie,
instalowane na drodze mojej egzystencji.

wijące się setkami, na krętej trasie bycia,
ciasno ustawiane na szlaku podróży,
na stacjach przejazdowych smętnej wegetacji,
o wy! szawskie kanciapy śmierzące pozorem

wolności, buntu, walk, rewolt, kontestacji,
nonkonformizmu, protestu, anarchii
nastroju,
warszawskich menelarni wrzaski wciąż
przepite,
nocami mej młodości z uporem chłonałem.

szlak pijacki znaczyłem beltem moich
wierszy,
wywalanych przed drzwiami warszawskich
lumpiarni,
nie wierzyłem w przyszłość, odtrącałem
przeszość,
gardło teraźniejszości kłem szkła
podrzynałem.

warszawskie kanciapy poszły w sen żulerski,
w słońca blaskach historii, która je oceni,
pierzchły przełknięte przeczuwając kłęskę,
szykowaną wszystkiemu ze starego świata.

warszawskie spelunki, gdzie się podziałyście?
dokąd mam się udać, żeby was odnaleźć?
gwarne, tętniące śmiercią, mocą napełnione,
gromadzące zjawy, upory i strzygi.

dzisiaj już tylko straszą przechodnia nocnego,
czarne oczodoły bud zatęchłych pleśnią,
pozostałe po waszych śliskich bachanaljach,
warszawskie Atlantydy, warszawskie
Pompeje.

po spacerze

jej włosy są w kolorze gorzkiej czekolady

pachną dziś dymem jesiennym